Nr. 31. Kraków, 15. listopada 1902. Rok I.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi co drugą sobotę.

Prenumerata wynosi w całej Austryi rocznie 8 Koron, — półrocznie 4 Kor. — kwartalnie 2 Kor. — Dla zagranicy rocznie 10 Kor.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu. Numery od 1 stycznia mamy w zapasie. **Reklamacye** uwzględnia się do 8 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Aryańska 6. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya, **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 2 Kor. od 100 sztuk.

PO SANKCYI.

Krajowa ustawa szkolna, zmieniająca art. 11. o płacach nauczycieli, uchwalony przez Sejm w dniu 6 lipca b. r., otrzymała z początkiem listopada najwyższą sankcyę, przez co od 1. stycznia 1903. wejdzie w życie.

Zawiera ona tylko nieznaczne polepszenie płacy dla tych nauczycieli tymczasowych i tymczasowych nauczycielek, którzy ukończyli seminaryum, zdali maturę i egzamin kwalifikacyjny, bo normuje ich pobory na 800 koron rocznie. Znosi także instytucyę nauczycieli (lek) młodszych, zaliczając ich (je) do najniższej kategoryi płacy nauczycieli starszych danej miejscowości.

Natomiast zapomina ustawa o wszystkich innych nauczycielach i nauczycielkach szkół ludowych, zatrzymuje w tysiącach wypadków minimalne płace, wynoszące 500 lub 600 koron rocznie, ignoruje zasadę, wypowiedzianą przez ogół nauczycielstwa, aby pobory nauczycieli były zrównane z płacami urzędników państwowych trzech ostatnich rang, a nawet zostawia żebracze emerytury, wynoszące niekiedy tylko kilka złr. miesięcznie dla nauczyciela i jego rodziny.

Wśród takich warunków powyższa ustawa nauczycielstwa ludowego zadowolnić nie może, tem więcej, że pod względem płacy stawia je w hierarchii społecznej niżej od dyurnistów, a nawet kaprali, pobierających premię.

Przeciwnie, nauczycielstwo, uwolnione od złudzeń, dołoży teraz wszelkich starań, aby swoim uprawnionym żądaniom dać silniejszy wyraz, a dalszą akcyę rozwinie tylko pod znakiem... politycznej organizacyi...

Sapienti sat!

Ustąpienie radcy Rottera.

Na posiedzeniu rady miasta Krakowa, odbytem 8. października b. r., zapadła wielce znamienna uchwała. Rada przyjęła jednomyślnie sprawozdanie posła Rottera z jego działalności w Radzie szkolnej krajowej, za tę działalność uchwaliła mu podziękowanie, a równocześnie większością głosów wybrała swoim delegatem do Rady szkol. krajowej Dr. Henryka Jordana, jakkolwiek zgłoszono także kandydaturę posła Rottera.

Przeciw p. Rotterowi głosowali konserwatyści, którzy w Radzie mają większość i oni to spowodowali tę, bądź co bądź rażącą uchwałę.

Wychodząc ze stanowiska stronnictw politycznych, powyższy wybór stwierdza ponad wszelką wątpliwość, iż partya konserwatywna nie zna kompromisów, na każdym kroku usuwa wypróbowanych szermierzy partyi przeciwnej, aby ich miejsce zastąpić swoimi ludźmi.

Tak się też stało z posłem Rotterem, tym prawdziwym „biczem bożym" dla wszelkich wsteczników. Partya konserwatywna nie mogła mu zapomnieć, iż w Radzie szkolnej krajowej zawzięcie zwalczał nieszczęsny system Bobrzyńskiego, że na ten system otwierał we Wiedniu oczy decydującym czynnikom, a w ten sposób przyspieszył upadek Bobrzyńskiego. Partya konserwatywna nie chce, aby poseł Rotter zasiadał w Radzie szkolnej krajowej w tej chwili, kiedy trzeba naprawić dawne błędy, a szkolnictwo kraju oprzeć na postępowych zasadach i dlatego tu, w Krakowie, zwalczyła jego kandydaturę...

Z tem większą natomiast sympatyą zwracają się po owym wyborze ku posłowi Rotterowi wszystkie niezależne umysły, a przedewszystkiem szerokie sfery nauczycielstwa krajowego... Pamiętają one dobrze, że za czasów Bobrzyńskiego wszyscy uciśnieni i gnębieni znajdowali w nim szczerego orędownika, że poseł Rotter grożące niebezpieczeństwo swoim sprytem i wpływami umiał uchylić lub łagodzić, bo się go po prostu bano w Radzie szkolnej krajowej...

Swoją niechęć do posła Rottera wylewał też nieraz Bobrzyński w Sejmie krajowym, zarzucając mu zdradę tajemnicy, gdy demaskował reakcyjne zamachy, ukute w Radzie szkol. krajowej, które mimo wszelkich sztuczek nie mogły się ukryć przed jego argusowym wzrokiem... Mimo to poseł Rotter nie dał się zbić z tropu, w obronie postępowych zasad, prawdy i sprawiedliwości, walczył tak długo, aż runął Bobrzyński...

Jeżeli też obecnie opuszcza tę ważną placówkę, to z głębokiem wewnętrznem przeświadczeniem, że wśród czasów najtrudniejszych pracował skutecznie, że towarzyszy mu szczera sympatya i wdzięczność partyi postępowej, oraz szerokich sfer nauczycielstwa krajowego.

Co do nas, sądzimy, iż właśnie teraz poseł Rotter, uwolniony od wszelkich konwencyonalnych względów dla Rady szk. kraj., tem energiczniej zajmie się sprawami szkolnictwa w najwyższych ciałach ustawodawczych, do których go miasto Kraków, w większości postępowe i demokratyczne, zawsze powoływać będzie...

---

11) ## Schaschek.

Równocześnie muszę zaznaczyć, iż w toku tych i wielu innych wypadków, które niżej omówię, odbyła się w mojej szkole w r. 1898. wizytacya radcy Zaleskiego, z której o Nowotarskim wyniósł ujemne wyobrażenie, a następnie tak zwana konferencya wydziałowa, pod kierownictwem tegoż radcy. Urządzenie lokalne tej konferencyi było na mojej głowie, sam także przeprowadzałem wykład z chemii, **a radca Zaleski, kończąc konferencyę, wobec nauczycieli i inspektorów wyraził mi publiczne uznanie...** Świadczy to najwymowniej, iż zawsze, nawet wśród najtrudniejszych warunków, godnie i chlubnie spełniałem swoje obowiązki, że należałem do pedagogów, dobrze około rozwoju szkolnictwa zasłużonych. ...Wśród przerwy powiedziałem także radcy Zaleskiemu w kancelaryi, co jest właściwie na intrygach żywieckich. Pan Zaleski przyrzekł mi pomoc, poparcie i rzeczywiście dotrzymał słowa, bo skutecznie dopomagał w niszczeniu mię przez Schaschka... A przecież, gdyby radca Zaleski, który przy każdej nadarzonej sposobności tak chełpliwie wyraża się o życzliwości dla nauczycielstwa, chciał być wierny swoim słowom, w takim razie powinien mię był ratować, co było jego obowiązkiem, lub spowodować moje przeniesienie w toku rzezi...

Swoją drogą pochwała radcy oraz własne uznanie, objawione przed wybuchem intryg dekretem Rady szk. okr., wcale nie przeszkadzały Schaschkowi do uczynienia próby, czy nie potrafi mię pozbawić pięciolecia, bo we właściwym czasie odesłał do Lwowa próżny wykaz, do czego się przedemną z całym cynizmem przyznał... Dowiedziawszy się o tem, napisałem zaraz list do Bobrzyńskiego, w którym odwołałem się na otrzymane w ubiegłem pięcioleciu pochwały, między niemi na pochwałę Rady szkolnej krajowej i dałem do zrozumienia, że wśród tych okoliczności odmowę dodatku uważałbym za rabunek praw, dobrze zasłużonych... Skutek był taki, iż w tygodniu otrzymałem asygnatę, a co się działo w pięknej duszy Schaschka, łatwo się domyślisz, łaskawy Czytelniku... Dość, że odtąd począł mię prześladować z tem większą zaciekłością.

Schaschek wichrzy w Radzie szk. miejsc.

Moje stosunki w Radzie szkolnej miejscowej były jak najlepsze. Zdarzyło się jednak, iż przewodniczący Rady szk. m., dr. prawa (sic!), bez mojej wiedzy i bez uchwały Rady szk. m. uszczuplił lokalności szkoły męskiej o jednę ubikacyę. Temu się sprzeciwiłem, a Rada szk. miejsc. jednomyślną uchwałą przechyliła się na moją stronę. Nie było więc w całem tem zajściu nic niewłaściwego, a jeżeli było, to nie po mojej stronie, lecz po stronie przewodniczącego, który nie miał prawa wydawać na swoją rękę podobnego zarządzenia.

Tymczasem wieść o tem drobnem zajściu doszła do wiadomości „czcigodnego" Schaschka, bo starosty Flechnera wcale

O nowym zaś delegacie tyle powiedzieć możemy, iż musi być wiernym stańczykowskim zasadom... To nas tylko pociesza, że Dr. Jordan ma opinię człowieka uczciwego, więc do sprawy brudnej nie powinien przyłożyć ręki, że na czele Rady szkolnej krajowej stoi Mąż zacny, który inną wytwarza atmosferę... *St. R.*

Krytyka „Instrukcyi".

Wstęp.

Zanim przystąpię do właściwej krytyki, muszę wyjaśnić, czy „Instrukcya" dla nauczycieli szkół ludowych w tej formie, jak obecna, posiada zasadniczą wartość.

Instrukcyę układa się tylko wtedy, gdy działalność funkcyonaryusza może być z góry, w najdrobniejszych szczegółach określoną. W ten też sposób powstała instrukcya dla kolei, urzędów pocztowych, policyi, żandarmeryi, straży skarbowej i t. p. W dziale konceptowym instrukcya jest zbyteczną, bo zastępuje ją znajomość ustawy, połączona z przekonaniem urzędnika, które sobie o danej sprawie wyrobił.

Niepodobna też ułożyć instrukcyi dla zajęć artystycznych, dla poetów, malarzy, muzyków, bo ci uprawiają wiadomości nieskończone, przy których nie można nigdy wypowiedzieć ostatniego słowa.

Tę samą zasadę należy zastosować do pedagogii i dydaktyki, bo tych gałęzi wiedzy wcale nie można ująć w szablony, zakuć w paragrafy; przy nich roztrzyga indywidualizm uczącego. Nawet w tym wypadku, gdybyśmy zeszli ze ściśle teoretycznego stanowiska, a oświatę publiczną chcieli uważać jako państwową tresurę, nagiętą do każdoczesnych politycznych prądów, to i wówczas w przedmiotach tych zachodzi tyle różnorodnych objawów, iż instrukcya może uwzględniać tylko stronę formalną, tyczącą porządku szkolnego.

Instrukcya metodyczna nie zastąpi studyów przygotowawczych, nie może być propedeutyką do nauczycielskiego urzędu. Nauczyciel bez kwalifikacyi nie potrafi jej pogłębić, zrozumieć; dla kwalifikowanego, zamiłowanego w zawodzie, staje się ciężarem, bo wolną umiejętność zakuwa w kajdany, których pod grozą przekroczenia służbowego rozrywać nie wolno.

Z tych powodów, już ze stanowiska ściśle teoretycznego, jesteśmy przeciwni wszelkim metodycznym instrukcyom dla nauczycieli ludowych. Natomiast wyznajemy zasadę, iż „niejedna droga prowadzi do Rzymu", że w sprawach pedagogicznych niema dogmatów, a wartość metody powinno się oceniać głównie po wynikach pracy nauczyciela.

Atoli pod względem praktycznym rzecz przedstawia się jeszcze gorzej. Autorem instrukcyi może być człowiek niekoniecznie genialny, a wówczas instrukcya czyni wrażenie magazynu, w którym obok rzeczy cennych, znajdują się także rupieci, pozbawione wszelkiej wartości, mimo to puszczone z przymusowym stemplem, jak świstek bankowy bez kruszcowego pokrycia, co wcześniej lub później musi sprowadzić bankructwo...

Instrukcya jest prócz tego niebezpiecznem narzędziem w ręku nieukształconego inspektora szkolnego, który od czasów Bobrzyńskiego stał się u nas postacią typową, a przez to otwiera drogę do przeróżnych nadużyć.

Kto zresztą zna stosunki, wśród których powstała „Instrukcya", dla kogo nie są obce zakulisowe dążenia ery Bobrzyńskiego, kto odgadł sposób, w jaki „Instrukcya" zlepioną została, od tego trudno żądać entuzyazmu, choćby tego dzieła gruntownie nie studyował.

O ileż jednak gorzej przedstawia się sprawa ze stanowiska nauki, pod analizą krytyka, który szkołę zna praktycznie, a na stosunki szkolne zapatruje się tylko objektywnie, bez używania jakichkolwiek politycznych pryzmatów! C. d. n. *St. R*

Terroryzowanie komisyi egzaminacyjnych.

Komisye egzaminacyjne dla nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych powinny być zupełnie niezależne od jakichkolwiek ubocznych wpływów. Z tego też powodu wchodzili w skład dawnych komisyi wyłącznie profesorowie seminaryów, odznaczający się głęboką rutyną i wiedzą zawodową. Podanie o przypuszczenie do egzaminu kandydat wnosił wprost i bezpośrednio otrzymywał patent. Ta procedura była bardzo dobra i sprawiedliwa, bo komisya była wolna od wszelkich intryg, a ocenę kandydata przeprowadzała zupełnie przedmiotowo i sprawiedliwie.

Atoli wszechwładny Bobrzyński także w ustrój i atrybucye komisyi egzaminacyjnych wprowadził wielki zamęt. Najpierw powołał na egzaminatorów profesorów szkół średnich, gimnazyalnych i realnych, którzy wcale szkół ludowych nie znają, jakkolwiek odpowiednich egzaminatorów nie brakło wśród profesorów seminaryalnych i wybitnych nauczycieli ludowych. Potem wzmocnił komisye egzaminacyjne inspektorami szkolnymi, chyba na to, aby zaniedbywali swoje właściwe obowiązki a w komisyach byli manekinami, boć ci, panowie w poważnej ilości wypadków swoją wiedzą i rutyną, fachowym komisyom nie mogą imponować. Wreszcie dał Bobrzyński wszystkim innym inspektorom szkolnym niesłychane prawo decydowania, czy kandydat lub kandydatka zasługuje na przypuszczenie do egzaminu.

Jest to prawo wprost monstrualne, otwierające drogę do przeróżnych nadużyć, bo opinia powiatowego inspektora szkolnego nie powinna uprzedzać zdania niezależnej komisyi, która, bądź co bądź, jest większym autorytetem, niż inspektorowie „bez kwalifikacyi", lub tacy znawcy w kwestyach szkolnych, jak np. inspektor Schaschek... Trafiało się też często, iż inspektorowie odsuwali od egzaminu ukończonych seminarzystów, nauczycieli zdolnych i pracowitych, przez co niszczyli całą ich karyerę, bo dotknięci tem drakońskiem zarządzeniem nauczyciele, w zupełności zniechęcali się do swego zawodu, a często do egzaminu wcale nie zasiadali...

Przypuszczając kandydata do egzaminu, uzurpują sobie inspektorowie szkolni także prawo przedstawiania komisyi, czy kandydat jest zdolny do składania egzaminu z językiem niemieckim jako przedmiotem naukowym, czy może zasiąść do egzaminu wydziałowego z tego lub owego przedmiotu, przez co nieraz wprowadzają komisye egzaminacyjne w zakłopotanie, jeżeli przez „opinie" inspektorów szkolnych nie dadzą się sterroryzować...

Lecz to, co zaszło w ostatnich czasach, przeszło nawet nasze oczekiwania. Oto w skład komisyi egzaminacyjnych powołała Rada szk. kraj. kierowników sześciotygodniowych kursów, sposobiących na nauczycielki ludowe, (n. p. Pallana, w rejonie radcy Zaleskiego), jakkolwiek ci panowie, jako osobiście i bezpośrednio in-

---

w rachubę nie biorę, wiedząc, iż ten zgrzybiały staruszek Schaschkowi we wszystkiem ulega. Otóż „przezacny" Schaschek postanowił zaraz ukuć z tego straszną broń, aby mię sponiewierać. Stało się to w sposób następujący: przewodniczący wniósł z wyższego natchnienia gołosłowną rezygnacyę ze swojej godności, lecz nie w Radzie szk. miejsc., jak nakazuje ustawa, tylko do Rady szk. okręg., wbrew ustawie... W tej jednak rezygnacyi nie było ani jednego słowa żalu lub skargi, bo przewodniczący był zbyt rozumny, aby nie wiedział, jakie z tego dla niego mogą wypłynąć następstwa.

Z samej natury rzeczy wynikało, iż ta rezygnacya powinna być odesłana do Rady szk. miejsc., bo Rada szk. okręg. nie ma żadnego prawa mieszać się w samodzielny zakres działania Rady szk. miej., tem więcej, że przewodniczący wcale mię nie skarżył.

Tymczasem Schaschek, skoro tylko otrzymał ową gołosłowną rezygnacyę, natychmiast spowodował bezprawną uchwałę Rady szk. okr., aby tej rezygnacyi nie przyjmować, a dla mnie bez jakiegokolwiek dochodzenia lub przesłuchania przysłał naganę, którą w streszczeniu przytaczam:

L. 1365. Do p. St. Rosoła, kierownika szkoły męskiej w Żywcu... Pismem z dnia 19. sierpnia b. r. (1898) wniósł przewodniczący Rady szk. miejsc. rezygnacyę z tego urzędu, podając za powód, iż w pracy swej ...natrafia na każdym kroku na skonsolidowaną, a bezpodstawną opozycyę i t. d. **(Tego przewodniczący wcale nie pisał!** Uwaga aut.)... Zasięgnięte w tej sprawie informacye (Gdzie? Kiedy? U kogo? Uw. aut.), przekonały mnie (Schaschka nawet szmer wiatru mógł o mojej winie przekonać! Uw. aut.), iż impuls do stawiania rzeczonej opozycyi od Pana wyszedł i aczkolwiek nieznacznie jednak skutecznie przez Pana odnawiany i podsycany bywa. (Podobne, bezwstydne kłamstwo, bez przesłuchania, bez dowodów, mógł imputować tylko Schaschek. Uw. aut.)...

Przeto wzywam Pana, abyś w przyszłości wszystkiego starannie unikał, coby przewodniczącemu wykonywanie tej opieki utrudniać mogło, przedewszystkiem wszystkiego, coby się do **podżegania** (w tym wypadku mogło się to odnosić tylko do Schaschka! Przyp. aut.) owej w łonie Rady powstałej opozycyi choćby pośrednio przyczynić się mogło... Wreszcie grozi mi Schaschek §§. 5. ust. szk. kr. z 23. maja 1895... Zarazem nadmieniam, iż na tym klasycznym reskrypcie nie było podpisu starosty, lecz tylko odcisk jego kauczukowej pieczęci... Prócz tego, powyższe obelżywe pismo zostało mi doręczone sposobem zupełnie otwartym, przez chłopca szkolnego.

Był to oczywisty skandal urzędowy. Tendencya tego pisma była jasna, jak na dłoni. Schaschek miał najpierw nowy „materyał", aby mię utrącać w opinii Rady szk. kraj. i tym materyałem powiększał stos równie „uczciwie" nazbieranych

teresowani, od komisyi egzaminacyjnych z góry powinni być usunięci... Przez dopuszczenie tych panów do komisyi, powstał prawdziwy zamęt, chaos nie do opisania, wywołujący tem większe rozgoryczenie, gdy na korzyść „kursówek“ przepadają ukończone seminarzystki.

Żądamy przeto od Rady szkolnej krajowej, aby komisye egzaminacyjne dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych zechciała oczyścić od zupełnie zbytecznych elementów, aby tym komisyom zapewniła zupełną niezależność i swobodę oceny. *Dr. O.*

Zmiana książek do czytania.

Rada szkolna krajowa zabiera się do nowego opracowania polskich książek do czytania dla kl. II. III. i IV. szkół ludowych miejskich. W tym celu poleciła powiatowym inspektorom szkolnym tych miejscowości, w których są szkoły wydziałowe, zatem w 30. okręgach, aby potworzyli specyalne komitety, złożone z pięciu najwybitniejszych nauczycieli. Zadaniem komitetów będzie sformułować swoje zapatrywania, w jakim kierunku trzeba przeprowadzić zmianę czytanek, ewentualnie te komitety mają dostarczyć gotowego materyału, nad którym Rada szkolna krajowa poweźmie ostateczną decyzyę. Innemi słowy, owe powiatowe komitety mają bezpłatnie przeprowadzić całą pracę, którą ktoś, zajęty w Radzie szkolnej krajowej, lub z jej ramienia upatrzony, za sutem wynagrodzeniem zużytkuje, a w dodatku posiędzie sławę autora nowych czytanek.

Stara to, już raz niefortunnie wypróbowana metoda... W podobny sposób przeprowadzono przecież rewizyę „Szkółek“ i dlatego ta rewizya wypadła tak fatalne. Do układu „Szkółek“ powołał Bobrzyński osoby z góry „ad hoc“ upatrzone, które na potrzebach szkół wiejskich tyle się rozumiały, ile n. p. jenerał na kanonach... kościelnych. Przy tych osobach skupiło się gronko powiatowych insp. szkolnych z p. Udzielą na czele, niżej aspiranci inspektorscy pod batutą Pallana, a jeszcze niżej biali murzyni, którzy za nich i dla nich pracowali, podobnie jak się ma sprawa przy liwerunku siana i owsa na potrzeby wojskowe, które przechodzi przez całą kategoryę pośredników, zanim dojdzie do centralnej intendantury.

Otóż i przy układaniu czytanek cały sekret na tem polega, aby była dobra intendantura i solidni producenci. Lecz teraz, po długoletniej, rabunkowej gospodarce na niwie pedagogicznej, zainaugurowanej systemem Bobrzyńskiego, braknie chętnych producentów, którzyby ostatnim wysiłkiem pracy chcieli zdobywać laury dla wiecznie głodnych meklerów. Ponieważ obecnie trudno także o dobrą intendaturę, więc nowo zainaugurowanemu dziełu nie wróżymy świetnego powodzenia. Ostatecznie znajdą się materyały, lecz urywkowe, pozbawione głębszej myśli i systematyczności, a z takich materyałów tylko utwór tandetni sprodukować można.

Na domiar złego, nasi sławni i głośni inspektorowie szkolni nawet teraz pozwalają sobie tu i owdzie na tego rodzaju eksperymenta, iż wykluczają z komisyi rewizyjnej pedagogów zasłużonych, znanych w publicystyce, a natomiast powołują do niej nauczycieli, którym się ani śniło o zdolnościach do tej pracy. Naturalnie, pyszałkowaty inspektor, a takich jest wielu, może radzić tylko w tego rodzaju towarzystwie, w którem wszyscy uczestnicy pod względem wiedzy muszą stać od niego w przyzwoitej odległości. A ponieważ wiedza znacznej części inspektorów, zwłaszcza „minorum gentes“, bardzo niedomaga, łatwo sobie wyobrazić, jak cenny materyał zbiorą ci panowie.

Nie uratuje tej sytuacyi, jeżeli szefem centralnej intendantury będzie choćby taka znakomitość, jak radca Zaleski... bo braknie... wołów roboczych....

Nie wróżymy przeto Radzie szkolnej krajowej z zainaugurowanego dzieła dobrych rezultatów... Bodaj, czy nie lepiej poczekać, aż wytworzy się większy zastęp nauczycieli myślących, aż znikną dyletanci, wysunięci przez Bobrzyńskiego na naczelne stanowiska... Wiadomo przecie, że system Bobrzyńskiego, bezmyślny, anemiczny, dążył jawnie do tego, aby u nauczycielstwa wszelki zmysł krytyczny i dążenia postępowe zniszczyć. Nauczyciel, piszący niezależne artykuły, był przedmiotem prześladowań i pościgów dyscyplinarnych. Dzięki temu szeregi nauczycieli publicystów, metodyków, bardzo stopniały, o czem wiedzą chyba najlepiej redaktorowie prasy pedagogicznej, którzy za żadną cenę nie mogą zdobyć programowych współpracowników... Któż więc będzie układał nowe czytanki? Może inspektorowie szkolni? Ależ ci ludzie także uległi naukowej depırawacyi, w znacznej części nic się nie kształcą, nie znają najnowszych kierunków, a z zanikiem wiedzy przybyła im taka doza śmiesznej pretensyonalności, że przy pracach organizacyjnych nie można ich brać w rachubę. Trzeba więc do tak poważnego dzieła najpierw wytworzyć ludzi, tych ludzi zachęcić, ośmielić, a do centralnej komisyi powołać prawdziwych znawców, bez względu na ich zapatrywania i obozy, do których należą. Inaczej, zamiast książek względnie dobrych, pisanych przez wytrawnych, zamiłowanych w swoim zawodzie pedagogów, które mamy obecnie, otrzymamy nową karykaturę, równoległą do „Szkółek“, jako pogrobowe echo kursu Bobrzyńskieno, który, oby na zawsze zniknął z naszego horyzontu.

(C. d. n.)

O nauce historyi w szkołach typu wyższego.

I.

Według dawnych planów naukowych uczono historyi jako przedmiotu obowiązkowego już w klasie III. i IV., a poprzedzano ją opowiadaniami, zawartemi w czytankach, przeznaczonych dla klasy drugiej. Wskutek tego nauka historyi w klasie V. i VI. była wielce ułatwioną, a nauczyciele posługiwali się także wybornym podręcznikiem Weltera, biorąc z niego najważniejsze wydarzenia, gdy inne z braku czasu odpaść musiały.

Z reformą, która spotkała szkolnictwo nasze w roku 1893. stosunki zmieniły się do pewnego stopnia... W klasach III. i IV. nie kładzie plan nauk takiego nacisku na historyę jak dawniej, a odnośne ustępy traktuje się tak, jak wszystkie inne. Prócz tego młodzież przychodzi do klasy V. jednostronniej, więc słabiej przygotowana, do czego przyczynia się redukcya materyału naukowego w klasach niższych.

Zadanie nauczyciela historyi w klasie V. i VI. jest więc obecnie daleko trudniejsze, aniżeli było dawniej, jeżeli do tego weźmiemy jeszcze na uwagę, iż dzieci prawdziwie zdolne i utalentowane prze-

aktów, a powtóre dążył do wywołania ogromnej awantury w Radzie szk. miejsc., co znowu byłoby się na mnie skrupiło... Rzeczywiście, Rada szk. miejsc., złożona z wybitnych osobistości, ludzi inteligentnych, uczuła się bezprawnem, do tego ubliżającem wtargnięciem Rady szk. okr. w swoje, ustawą zagwarantowane prawa, nadzwyczaj urażoną. Następstwem tego był jednomyślny protest, który udzielono mi także na piśmie, abym swojej krzywdy mógł poszukiwać na właściwej drodze. Treść owego poświadczenia dosłownie przytaczam.

„Na życzenie p. St. Rosoła, kierownika szk. męs. w Żywcu stwierdzamy: 1. Że tenże na posiedzeniach Rady szk. miejsc. zachowuje się zawsze z taktem i godnością. 2. Że nigdy nikomu i w niczem nie uchybił. 3. Że w Radzie szk. miejsc. stanowczo żadna skonsolidowana, a bezpodstawna opozycya nie istnieje i istnieć nie może. 4. **Wszelkie więc posądzenie p. Stanisława Rosoła, że dał impuls do stawiania owej nieistniejącej opozycyi, że go podsyca i odnawia, mija się zupełnie z prawdą...** Okoliczności powyższe stwierdzamy pod słowem honoru, a w danym razie **możemy je stwierdzić przysięgą...** Żywiec 14. listopada 1898... Podpisano: Jan Studencki, zast. przewodn. obecnie burmistrz, Ludwik Dubowski, były burmistrz, Józef Studencki, obecny wice-burmistrz, Andrzej Szewczyk em. dyrektor szk., Krzistek, urzędnik arcyksiążęcy, Tomasz Białek, Tomasz Drewniak, Józef Sanetra...

Zdaje mi się, że ten dokument, wystawiony przez najwybitniejszych obywateli żywieckich, ludzi niezawisłych, jest najlepszą odpowiedzią na niecne intrygi i służbową potwarz, rzuconą na mnie w drodze urzędowej przez „czcigodnego“ Schaschka...

Ktokolwiek też porówna oba te pisma, musi sobie o „szlachetnej“ robocie Schaschka wyrobić dokładne wyobrażenie, bo jego to dziełem była cała ta awantura. Przeliczył się jednak „poczciwy“ inspektor... Sposobem tajnym mógł mię szkalować przed Radą szk. kraj., ile się mu podobało, bo taka procedura uchylała się z pod mojej kontroli... Nie mogłem atoli zezwolić, aby mię w tak bezwstydny sposób z urzędu napastował i obrażał... Zaraz też wniosłem przedstawienie do Rady szk. okręg., żądając, aby cofła bezprawną naganę... Zgrzybiały Flechner na ten krok nie mógł się zdobyć, bo nie chciał kompromitować Schaschka, dlatego otrzymałem odpowiedź odmowną... Tymczasem Flechner poszedł w stan spoczynku, bez żadnych odznaczeń i tytułów, choć to był rok jubileuszu 40-let. rządów Najj. Pana, co wymownie świadczy, jak w górze oceniono jego zdolności, a kierownikiem starostwa został nadkomisarz Stawski, który miał własne zdanie i wcale nie myślał iść pod komendę takiego mędrca, jakim był Schaschek... Na jego więc ręce wniosłem w terminie prawnym przedstawienie, ewentualnie rekurs przeciw bezprawnej naganie, żądając w nim dochodzenia dy-

chodzą po ukończeniu klasy IV. do szkół średnich, a w klasie V. pozostają tak zwane wybiórki.

Aby więc wśród takich okoliczności wyczerpać materyał naukowy, potrzeba stosownej liczby godzin i zupełnie odpowiednich podręczników.

Co się tyczy czasu, to dwie godziny tygodniowej nauki, które „Instrukcya“ przy udzielaniu historyi przepisuje, mogą w zupełności wystarczyć, a to tem więcej, że wszelkie dalsze rozszerzanie musiałoby nastąpić z uszczerbkiem dla innych przedmiotów, lub też z przeciążeniem uczniów, a tego żadną miarą życzyć sobie nie możemy.

Inaczej się przedstawia kwestya podręczników. Obecnie mamy dla klasy V. tak zwane „Opowiadania z dziejów kraju rodzinnego“ Pieniążka, a dla klasy VI. „Opowiadania z dziejów austryackich i powszechnych“, radcy Zaleskiego.... Obie te książki są pod względem historycznym słabo opracowane. Często brak w nich myśli wytycznej i troskliwego oddzielenia najważniejszego materyału od faktów mniej doniosłych, jeżeli już o ciężkim niezrozumiałym stylu mamy zamilczeć... Z tych też powodów, powyższe podręczniki nie kwalifikują się dla V. i VI., bo tu są dzieci, chyba więc dla doroślejszej młodzieży, n. p. w seminaryach naucz., choć i dla tych szkół nie są odpowiednie. Okoliczność ta działa ujemnie na całą naukę historyi w naszych szkołach typu wyższego. Aby więc złe przynajmniej ograniczyć, musi nauczyciel przy nauce postępować roztropnie, jak niżej uwidocznimy...

II.

Nauka w klasie piątej.

Na klasę piątą przepisuje plan naukowy historyę kraju rodzinnego. Nauka odbywa się na podstawie niesłychanie obszernego i trudnego podręcznika, który materyał ten przerabia w paragrafach, a każdy z nich dzieli znowu na mniejsze ustępy... Wobec tego przy traktowaniu przedmiotu zaleca się następująca metoda:

1) Nauczyciel rozdziela sobie cały materyał naukowy na 10 miesięcy, ale w ten sposób, że połowa piątego miesiąca i ostatni dziesiąty miesiąc są przeznaczone na powtarzanie.

2) Przystępując do lekcyi, opowie nauczyciel zdarzenie w zajmujący sposób, wprawdzie na podstawie książki, ale z opuszczeniem wszystkich zbytecznych szczegółów.

3) Opowiadanie to streszczą uczniowie najpierw przy pomocy nauczyciela, potem samodzielnie.

4) Następnie czyta nauczyciel z uczniami odnośny ustęp z podręcznika sposobem statarycznym, mając na uwadze, że książka ma być uzupełniającą lekturą tego, czego się uczeń z wykładu dowiedział.

5) Na drugiej lekcyi odpytuje nauczyciel to, czego nauczył poprzedniej, lecz tylko sposobem skróconym, na podstawie wykładu, bacząc, aby uczniowie wyrażali się pięknym, poprawnym językiem.

6) Każdą lekcyę nową musi nauczyciel podtrzymywać w ścisłym związku z lekcyami poprzedniemi, uważając na to, aby całokształt wypadków i ich następstwo zarysowały się w umyśle młodzieży, przez co powtarzanie będzie tem krótsze, im dalej nauczyciel postąpi w nauce, a w końcu ograniczy się do czystego następstwa i związku faktów historycznych.

7) Gruntowniejsze nieco, lecz zawsze skrócone powtarzanie odbywa się w drugiej połowie piątego i całym dziesiątym miesiącu. W powtarzaniu tem należy wykluczyć używanie podręcznika, a ograniczyć je do odpytywań z pamięci, w skróconym zakresie.

Postępując w powyższy sposób z całą ścisłością, możemy przy iluzorycznem użyciu przepisanego podręcznika, a raczej przy ignorancyi tegoż, uczynić zadość wymaganiom planu naukowego .. Równocześnie zapobiegamy także mechanizmowi, bo młodzież nabiera coraz większej pewności siebie i uszlachetnia swoją potoczną mowę.

Pożądaną jest również rzeczą, aby przy nauce historyi była zastosowaną odpowiednia mapa historyczna t. j. w klasie piątej mapa Polski w dawnych granicach... Nie zaszkodzi także, jeżeli nauczyciel wypisze na tablicy krótkie chronologiczne zestawienie królów i faktów, naturalnie z unikaniem zbytecznych dat i cytat, a uczniowie je w brulionach odpiszą, bo zestawienie takie utrwala w wysokim stopniu skutek nauki, zwłaszcza, gdy uczniowie przy dalszej nauce i powtarzaniu materyału będą je mieli przed oczyma.

III.

Nauka w klasie szóstej.

W klasie VI, uczymy historyi na podstawie niefortunnych „Opowiadań z dziejów austryackich i powszechnych“, pióra radcy Zaleskiego. Opowiadania te tak są ułożone, iż poprzedzają je długie traktaty z historyi starożytnej i średniowiecznej, na których autor opiera niezręcznie historyę naszej monarchii.

W dziejach austryackich i powszechnych rozdzielił mianowicie materyał naukowy na 26 ustępów, z których dwa, wcale obszerne, poświęcił historyi starożytnej, a dalszych 12 historyi średniowiecznej, połączonej z austryacką, wszystkie zaś inne na wyczerpanie reszty materyału.

Mimo to podręcznik ten jest już nieco lepiej napisany, aniżeli historya polska z klasy piątej. Autor starał się także, aby zmniejszyć objętość książki, a język uczynić dla młodzieży więcej przystępnym i zrozumiałym, co mu się jednak, z braku rutyny nauczania w szkołach niższych słabo powiodło.

Wobec tego zalecamy w kl. VI. takie postępowanie metodyczne przy nauczaniu historyi, jakie określiliśmy przy klasie piątej, z tą jednak różnicą, że z podręcznika można tu nieco więcej korzystać, gdyż jest przystępniej napisany.

Do historyi w klasie VI. potrzebne są także przynajmniej trzy mapy, a mianowicie do historyi starożytnej, do średniowiecznej i nowożytnej z wieku 17 t. j. z epoki pokoju westfalskiego.

Z okazyi szkół sześcioklasowych pozostaje jeszcze jedno pytanie do rozwiązania, a mianowicie, w jaki sposób powinien być ułożony podręcznik do udzielania historyi w klasie siódmej, jeżeli szkoła sześcioklasowa na wydziałową zamienioną zostanie... Obecnie podręczniki wyczerpują bowiem prawie zupełnie materyał naukowy, jaki uczeń nawet po ukończeniu szkoły wydziałowej wiedzieć powinien.

Władze szkolne załatwiły się z tym fantem bardzo krótko, bo te same podręczniki i ten sam zakres nauki przepisały dla szkół wydziałowych, a tak być nie powinno... Naszem zdaniem, najodpowiedniejszym byłby na klasę trzecią taki podręcznik do historyi, któryby przedstawił rozwój cywilizacyi rodu ludzkiego, bo

---

scyplinarnego. Temu żądaniu, mimo gwałtownej opozycyi Schaschka, stało się zadość, co zresztą leżało w interesie samej Rady szk. okr., którą w razie odmowy dochodzenia mógłbym był wobec Rady szk. kraj., Ministerstwa, Trybunału administracyj. i w opinii publicznej należycie skompromitować. Śledztwo dyscyplinarne przeprowadzali: Dr. Blumenfeld i komisarz Żurawski. Cała Rada szk. miejsc. wraz z przewodniczącym stanęła do przesłuchania. I cóż się z aktów okazało? Oto, **iż przewodniczący wcale mię nie skarżył pisemnie..., że nikogo protokolarnie nie przesłuchiwano, wobec czego nagana była bezprawiem i nadużyciem władzy urzędowej,** wreszcie, iż moje postępowanie było zupełnie taktowne i legalne.

Wobec tego Rada szk. okr. wbrew ponownej opozycyi Schaschka i jego odgrażaniu się, że wniesie „votum seperatum“ uchwałą z dnia 31. maja 1899 L. 127. **postanowiła tę naganę cofnąć**, o czem urzędownie powiadomiony zostałem.

Teraz Schaschek był skompromitowany, bo jego niegodziwe postępowanie wyszło na jaw, a pośrednio przez samą Radę szk. okręg. napiętnowane zostało...

Wreszcie muszę zaznaczyć, że przy tej sposobności próbował „szlachetny“ Schaschek, czy się mnie nie uda także zrobić pijakiem i waryatem.

Mianowicie w toku powyższej afery zaczepił mię raz Schaschek na ulicy z wymówkami, iż chcę nakłonić przewodniczącego Rady szk. miejsc., aby sam wniósł stosowne oświadczenie, które może zapobiedz protokolarnemu dochodzeniu i nieuniknionej stąd dla niego kompromitacyi. Ten krok pojednawczy, uczyniony z mojej strony, zasługiwał na wszelkie uznanie, atoli nie był do gustu Schaschkowi, dlatego nazwał go wichrzeniem... Tego było mi za dużo... Oświadczyłem mu więc spokojnie i z godnością, że na podobne zarzuty reagować nie myślę i że sobie podobnych uwag w miejscu publicznem, na ulicy, wypraszam, poczem skłoniłem się grzecznie i odszedłem. Widocznie Schaschkowi tego było potrzeba, bo natychmiast pobiegł do Kierownika starostwa i oskarżył mnie(!) o napad na ulicy... Nadkomisarz Stawski jakoś nie bardzo wierzył temu doniesieniu, bo całe miasto znało mię z taktu i skromności wobec ludzi wyższych stanowiskiem... Wezwał mię przeto do siebie, opowiedział, co zaszło i radził, abym tę sprawę jakoś Schaschkowi wytłomaczył... Dla miłej zgody, lubo ze wstrętem, poszedłem do Schaschka... A ten, „zacny“ człowiek, kiedy mu w oczy mówiłem, iż przecież tak nie było, bo on mię sam zaczepił, że żadnego obraźliwego słowa mu nie powiedziałem, a odejść musiałem, bo mię na ulicy obrażał, zaraz skoczył na mnie: „Pan tego nie pamięta, boś pan był kompletnie pijany, zresztą, panu piątej klepki brakuje... póki czas, jedź pan do Żuławskiego“ i t. p... Można sobie wyobrazić, co się we mnie działo, gdym słuchał tych kłamstw i obelg. A przecież nie rzuciłem się na Schaschka,

dział to niesłychanie ważny, a dotąd w podręcznikach zupełnie zaniedbany.

Przez takie też podręczniki jedność szkoły i metoda w niczem nie będą naruszone.

Tyranizacya alfabetem.

„Blätter für deutsche Erziehung“ zamieszczają na ten temat nader interesujący artykuł, który w ważniejszych wyjątkach powtarzamy.

„Pożytku i ważności czytania nikt nie zaprzeczy, każdemu jednak myślącemu człowiekowi musi wpaść w oko, że do nabycia biegłości w używaniu 25 liter abecadła potrzeba kilka lat czasu i wprawy, tak, jak gdyby się rozchodziło o daleko trudniejszą wiedzę, np. matematykę, historyę, lub fizykę.

Jeżeli też przyjmiemy błędną zasadę, że czytanie jest rzeczą bardzo łatwą, a potem przysłuchamy się nauce tego przedmiotu, udzielanej sześcioletnim chłopcom, zobaczymy, jakie męki przechodzą nauczyciele i dzieci, zanim tego celu, który mimo wszystko u milionów jest wątpliwy, dopną. Z tego wynika, iż administracya szkolna zmusza nauczyciela na pierwszym roku nauki do czynności, urągającej zdrowemu rozumowi... Czy rzeczywiście potrzeba tak wiele trudu, aby poznać, że dziecko 6-letnie nie jest dojrzałe do nauki czytania? Czy was nie zastanawia, jeżeli widzicie, że to samo dziecko, które przed rozpoczęciem nauki nadzwyczajną ochotę do niej okazywało, naraz staje się dziwnie ciche, spokojne, milczące, jeżeli ma brać udział w nauce? Czyż nie wpada wam w oko zakłopotany uśmiech, wymuszone „tak“, także u pilnego ucznia, jeżeli się go zapytacie: „Kochane dziecko, czy ci się podoba szkoła?“ A wy, rodzice, którzy od swoich cztero i pięcioletnich dzieci byliście zasypywani pytaniami, aż do udręczenia, czy was to nie zastanawia, że nagle namową, pochwałą, zachętą, a nawet karą musicie z nich wydobywać odpowiedzi przy nauce? Czyście w ten sposób pierwej swoje dzieci nakłaniali do ciekawości i zaspokojenia wiedzy?... Ta zagadkowa odmiana w usposobieniu dzieci ma swoją przyczynę tylko w strasznym psychologicznym będzie, którego się dopuszcza nasz system szkolny, aby umysł drobnych dzieci, skierowany ku poglądowi, zmuszać do pojęć oddalonych, obstrakcyjnych. Przecież pierwszą zasadą każdej skutecznej nauki jest unikanie wszelkich przeskoków, kroczenie od rzeczy łatwych do trudniejszych.

Nauka czytania, ponieważ ją fałszywie i zbyt wcześnie zaczynamy, prowadzi do złego, bezmyślnego bębnienia i to też w naszych towarzystwach przeciętnie napotykamy. I młodzież, już w 6 roku życia do tego zmuszona, aby czytała tysiące i tysiące pojęć, których z własnego poglądu poznać nie może, czyta z konieczności całkiem mechanicznie, bez głębszego zastanowienia, bez przetrawienia ich w swoim umyśle. Przecież to trzeba zawsze mieć na względzie, że wszystkich odczytywanych pojęć nauczyciel mimo najlepszej woli nie może wyjaśnić, a gdyby to uczynił, byłyby jego wyjaśnienia, z powodu niedostępnego dla dziatwy poglądu, tak bałamutne, że przez to przyniosłyby najgorsze owoce.

To jednak odczytywanie, czytanie bez zastanowienia, staje się dla dziecka drugą naturą, która go nie opuszcza do śmierci. Jest to najstraszniejszy błąd, który zawdzięczamy dzisiejszemu systemowi szkolnemu, a ten błąd mści się okrótnie na wiedzy i sztuce, które ze swojej strony objawiają tak mało poznania i wpływu na rozsądne wychowanie i naukę.

Z tego łatwo wyrozumieć, dlaczego śmietanka naszego towarzystwa niechętnie czyta utwory klasyczne, wymagające zastanowienia, a z prawdziwą lubością hołduje lekkiej lekturze, pozbawionej podstaw naukowych i artystycznego piętna.

Jeszcze w inny sposób wpadają nam w oko obrzydłe skutki bezmyślnego czytania. Jest wielu ludzi, którzy z niepojętą szybkością odbywają lekturę i to nietylko złych, ale także wcale dobrych książek. Należałoby przypuszczać, że ci panowie, którzy czytają Platona, Arystotelesa, Spinozę, Kanta i Schopenhauera, wiersz za wierszem, nagromadzili w sobie takie bogactwo myśli i sądu, że przedstawiają luminarzy wiedzy i najszlachetniejszego wykształcenia. Aleź, nie wierzcie temu... Nie zależy to przecie od samego czytania, ile od zastanowienia! Ponieważ ci ludzie do niego nie są zdolni, ich duch obejmuje tylko prawdziwą mieszaninę imion, dat, tytułów, anekdot bez liczby: ale rzeczy wartościowe i wielkie, to, co prawdziwie kształci i uzacnia, są dla nich obce. Czy chcecie to zbadać? W takim razie obserwujcie ich ludzkość, siłę charakteru, ich skłonności, ich rządzę tytułów, orderów, pieniędzy, ich obojętność dla spraw żywotnych, obchodzących lud i państwo. Obserwujcie ich gust, zaślepiony i bezmyślny sposób wydawania sądu, który nie jest w stanie bez pomocy innej osoby w czemkolwiek odróżnić dobrego od złego, rzeczy ważnej od podrzędnej, a natomiast ich pewność siebie, dumę, zarozumiałość, gdy mówią o rzeczach sobie dobrze znanych.

Jakaż jest ostatecznie korzyść z masowego czytania bez głębszego namysłu? Przecież ten, kto dwie, trzy godziny czyta mądrą książkę, ma na kilka tygodni materyału do głębszych zastanowień...

Do tego bezmyślnego, pobieżnego czytania, zaprawia dzisiejszy system szkolny przez to, że już sześcioletniemu dziecku wciska do ręki książkę i zmusza je, aby się zajmowało pojęciami, których z własnego poglądu nie zna, a nawet nad niemi zastanawiać się nie potrafi. A w ten sposób jest nasz system szkolny prawdziwem szyderstwem ze zdrowego rozumu, jest zbrodnią na rozumie dziecka, działa, jak szatańsko obmyślony środek. Czyż można to inaczej określić, jeżeli się zastanowimy, że niedojrzałe dzieci poddajemy nieludzkim wysiłkom, że system szkolny wyrządza im na ciele i duchu wielką szkodę, że się ich odrywa od przyrody i zaprzęga w sidła niestosowej pracy i to w latach najważniejszego rozwoju, w pięknych latach młodości?

Zapominamy, iż wiecznem, nieodmiennem jest żądanie: „Dziecko niechaj się najpierw zaznajomi z przyrodą i życiem, niechaj najmniej cztery lata samo obserwuje rzeczy i zjawiska natury. Dopiero w dziesiątym roku życia, zdrowe na ciele i umyśle, z rozwiniętym rozumem, może dziecko przystąpić do nauki czytania. W tym okresie życia nauczy się go wybornie w przeciągu trzech miesięcy; co przeczyta, będzie stało żywe przed jego oczyma; co się o tem powie, zaraz pojmie i zapamięta; co w tem znajdzie nowego i dobrego, przetrawi swoim duchem i silnie zatrzyma w pamięci; z tego będzie czerpało pożytek na całe życie, stanie się człowiekiem. Inaczej nigdy!“

Powyższe uwagi, oparte na zasadach, które już przed stu laty wypowiedział Rousseau w swoim „Emilu“ ze stanowiska teoryi i krytyki zdrowego rozumu przedstawiają się jako trafne i racyonalne... Nie można się atoli łudzić, aby wśród obecnych politycznych i społecznych stosunków przedstawiały jakąkolwiek pozytywną wartość, bo musiałyby sprowadzić kompletny przewrót w zakresie elementarnej nauki, a do tego narody kulturalne, które myślą tylko o przewrocie w dziedzinie sztuki wojennej, nie mają ochoty i nie są zdolne.

W. K.

---

nie uniosłem gniewem, nie wymierzyłem mu kilku dobrze zasłużonych policzków..., bo Schaschek, od tej chwili, w moich oczach, przestał być... człowiekiem.

To jednak Schaschkowi wcale nie przeszkodziło, iż mię wobec Rady szk. kraj. tajnie oczernił, jakobym się przed nim do opilstwa i obłędu przyznał, choć za całe życie nie spożyłem tyle alkoholu, ile n. p. Schaschek ma oleju w głowie, a wprawiania klepek, prędzej on sam potrzebował...

Oto człowiek!

C. d. n. *St. Rosół.*

Kronika pedagogiczna.

W sprawie przymusu szkolnego otrzymujemy ustawiczne zażalenia. Przymus istnieje w większości powiatów tylko na papierze. Inspektorowie szkolni odkładają nadsyłane wykazy, czekając, aż się z końcem roku same odleżą. Znowu gdzieindziej maltretują nauczyciela wykazami i to zbyt drobiazgowymi, co wywołuje przeciw niemu wrzenie umysłów w gminie, a następnie pozbawia go posady. Trzeba więc kwestyę przymusu szkolnego już raz uczciwie uregulować, a to w ten sposób, aby nauczyciela zasłonić od nieprzyjemności ze strony ciemnego ludu. Także krajowi inspektorowie szkolni powinni na tę kwestyę zwrócić swoją uwagę w czasie wizytacyi powiatów, a kancelarye inspektorskie poddać gruntownej wizytacyi, bez czego wszystkie nawoływania i okólniki są tylko piękną grą frazesów...

Brak ruskich książek szkolnych dawał się dotkliwie uczuwać z początkiem bież. roku szkol., a to z tego powodu, iż zarząd wydawnictwa nie mógł sobie dać rady z ekspedycyą. Prócz tego wysyłał książki pocztą, jakkolwiek w wielu wypadkach tańszym był fracht kolejowy, przez co sprzedający ponieśli stratę, a nauczyciele przy zakupnie nie otrzymali żadnej prowizyi.

Brak środków uzmysławiających do nauki geografii daje się uczuwać w naszych szkołach ludowych i wyższego typu, bo niema w nich kart poszczególnych części świata oraz kart historycznych. Także podręcznik do geografii z r. 1896, wymaga zmiany przy nowej edycyi, tylko nie takiej, jaką wykazują podręczniki do historyi Pieniążka i Zaleskiego, w których przy ponownem wydaniu zatrzymano dawne anachronizmy.

Protegowany podręcznik. Historya radcy Zaleskiego, która z powodu nieprzystępnego stylu i przeładowania faktami jest prawdziwą plagą w naszych szkołach ludowych wyższego typu, została zaprowadzoną także w niższych klasach (II) szkół realnych, ku większemu udręczeniu uczniów i nauczycieli. Ponieważ używają jej także w seminaryach, więc niefortunny utwór p. radcy, dzięki protekcyi Rady szk. kraj., cieszy się niepospolitą wziętością.

Nowa plaga. W seminaryach naucz. zaprowadzono szersze wydanie fizyki Natansohna, które jest wielce niezrozumiałe i zupełnie nieprzystępne dla kandydatów stanu naucz. Czy mało smutnych doświadczeń zebrała Rada szk. kr. z mniejszego wydania fizyki Natansohna, przyjętego w szkołach lud. wyższego typu, aby dalej protegować autora, który przystępnie i zrozumiale pisać nie umie? Tak tu jak i tam, fizyka Natansohna pójdzie w kąt, nauka musi się ograniczyć do ustnego wykładu, a uczniowie poniosą niepotrzebną stratę.

Po ukończeniu egz. kwalifikacyjnych mnożą się narzekania na komisye, iż stawiały zbyt wielkie wymagania z języka niemieckiego, gdy kandydat chciał otrzymać prawo do uczenia tego przedmiotu w szkołach lud. posp. Możeby Rada szk. kr. przypomniała komisyom, aby się ściśle trzymały postanowień przepisów egzaminacyjnych

Z konferencyi cząstkowych, zwanych szumnie okręwemi, podajemy jeszcze Radzie szkolnej krajowej do wiadomości kilka faktów. Niektórzy inspektowie szkolni, zwłaszcza „mądrzejsi“, ignorują zupełnie wydziały konferencyjne, bo wprost od siebie dawali do wypracowania takie tematy, o jakich się w wydziałach nikomu nie śniło. Byli i tacy, którzy członkom wydziałów kazali pisać tematy, jakkolwiek jest to bezprawiem. Takiej procedurze trzeba stanowczo koniec położyć. Rada szkolna krajowa powinna sama z urzędu uwolnić od pisania tematów tych nauczycieli, którzy wysłużyli 20 lat w zawodzie nauczycielskim, bo ci mają już chyba potrzebną rutynę zawodową, którą u młodszych mają wyrabiać tematy. Natomiast mogliby ci nauczyciele zabierać głos w dyskusyi, tworząc niejako sąd w rzeczach dydaktycznych, od którego obecnie się uchylają.

„Das sind russische Zustände“, pisze o naszych stosunkach szkolnych niemiecka prasa pedagogiczna, cytując, iż mamy 285.908 dzieci, będących w wieku szkolnym, a nie pobierających żadnej nauki, 319 szkół nieczynnych z braku budynku i nauczyciela, oraz inne europejskie skandale. Gdyby tak jeszcze Niemcy umieli po polsku i chcieli zaglądnąć w nasze plany nauk, instrukcye, cytanki i t. p., natenczas byłby skandal światowy, bo podobne stosunki panują tylko w Turkiestanie.

Lekarze szkolni w Szczecinie, których dla 36 szkół gminnych, 5 średnich, 3 gimnazyów i jednej wyższej szkoły żeńskiej, razem dla 45 szkół, ustanowiono ogółem 12, mają w myśl otrzymanej instrukcyi przeprowadzić dwa razy na rok najdokładniejszą rewizyę szkół i dziatwy pod względem sanitarnym, a prócz tego interweniować na każde wezwanie władz szkolnych. Między lekarzami są specyaliści do chorób oczu, uszu i dentysta. Za swoją pracę otrzymują wynagrodzenie, wynoszące rocznie 600 marek. Pierwotnie należało do lekarzy szkolnych także badanie zdrowia samychże nauczycieli, obecnie ten obowiązek, jako uchybiający personalowi nauczycielskiemu, z instrukcyi skreślono.

Alkoholizm w szkołach niemieckich. Niemiecki związek nauczycieli zarządził zbadanie 7338 uczniów szkolnych, liczących 6—11 lat pod względem używania alkoholu. Okazało się przytem, że z tej liczby zaledwie 2—3% było takich, które wcale alkoholu nie piły, 13% było takich, które się już raz lub kilkakrotnie upiły, 11% piło codziennie jakiś napój wyskokowy, a 2% dostawało ten napój już rano, przed nauką szkolną. Dzieci, używające alkohol, były najgorszymi uczniami. Jeden z nauczycieli z prowincyi reńskiej donosi, że miał w swojej szkole 11 dzieci, których ojcowie byli znanymi pijakami. Wszystkie te dzieci musiano przydzielić do oddziału upośledzonych w rozwoju umysłowym.

Szkolnictwo w Korei. Francuz Paweł Labbe opisał szkołę ludową koreańską, którą zwiedził w Gensam, jednym z portów Soulu. Przy wejściu do izby szkolnej żaden uczeń nie ruszył się z miejsca. Tylko nauczyciel przyglądał się nieco zaciekawiony z pod wielkich okularów na nieznanego przybysza. Po przedstawieniu się, prowadził Koreańczyk dalej swoją naukę. Uczył, iż dzieci mają uważać swoich rodziców za panów, być posłuszne cesarzowi. Kobieta ma daleko mniejsze znaczenie niż mężczyzna, syn pierworodny ma prawo żądać od młodszych większego szacunku i t. p. Po ukończeniu szkoły umią uczniowie czytać, pisać, cztery działania rachunkowe liczbami całemi, oraz znają historyę Korei. Poza tem jednak nic więcej nie wiedzą. Z nauki obyczajów otrzymują także pouczenia, że złodziejstwo pociąga za sobą ciężkie kary cielesne, a morderstwo karę śmierci, że małżeństwo jest obowiązkiem społecznym, a stan wolny ciężkim grzechem... Płaca nauczycieli koreańskich jest wprawdzie niska, atoli zarabiają wiele ubocznie, bo trudnią się leczeniem, wróżbiarstwem, czarowaniem i t. p. Wogóle da się powiedzieć o szkołach koreańskich, że ćwiczą pamięć, natomiast zaniedbują kształcenie władz duchowych swoich wychowanków.

Ławki szkolne są przedmiotem ustawicznej troski, a najważniejsze zasady w ich konstrukcyi streszczają się w należytem, wyżłobionem oparciu, pochyłej, o ile możności wysuwalnej desce do pisania, należytej wielkości, stosownie do wzrostu uczniów.

„Ruchome abecadło“ do zabawy i nauki dla dzieci od 5. do 7. lat, wydał p. G. Blij, em. dyrektor szkoły ludowej w Kołomyi. Komplet obejmuje 118 liter dużych i małych, 14 znaków pisarskich, instrukcyę i przyrząd do ustawiania liter, a kosztuje trzy korony. Na przyrządzie są po jednej stronie naklejone samogłoski i, u, o, a, e, celem uzmysłowienia nauki początkowego czytania przez łączenie spółgłosek z samogłoskami; druga zaś strona przyrządu ma służyć do samodzielnego ustawiania zgłosek, słów i krótkich zdań, czyli do zabawy i nauki. I dla osób starszych, nie umiejących czytać i pisać, przydać się może ruchome abecadło, jeżeli zechcą nauczyć się tej sztuki. Zamawiać można tylko u wydawcy.

O poczuciu honoru u dzieci pisze warszawski „Przegląd pedagogiczny“ co następuje: Nauczyciel powinien wyrobić u dzieci dążność do wykształcenia charakteru, bacząc jednak, by nie wyrodziła się w przesadną ambicyę i pretensyonalność. Zadanie nauczyciela w tym kierunku jest trudne, musi bowiem zachować pewną miarę, gdyż zbyt częste odwoływanie się do poczucia honoru u ucznia wywołuje nieraz zupełny zanik tegoż, z drugiej strony zbyt spotęgowane poczucie honoru czyni dziecko zanadto drażliwem i nietowarzyskiem... Nagrody i wszelkie odznaczenia publiczne są demoralizujące i nie sprzyjają rozwojowi rozsądnego poczucia honoru, a wszelkie publiczne występy i popisy tłumią wprawdzie nieśmiałość i wyrabiają odwagę, lecz często budzą pychę i zarozumiałość... Kary również nie są odpowiedniem środkiem pedagogicznym, rzadko bowiem bywają logicznem następstwem przewinienia i najczęściej zamiast pomódz, wywierają zły wpływ na charakter dziecka. Jeżeli zaś udzielamy ich publicznie, w takim razie zacierają poczucie honoru, wyradzają obojętność i cynizm... Za najskuteczniejszy środek do budzenia uczucia honoru uważa autor wyrażenie uczniowi zaufania i wiary w jego poprawę.

Seminaryum naucz. męs. w St. Sączu wejdzie w życie od 1 września 1903, albowiem w preliminarz państwowy wstawiono na ten cel stosowną kwotę.

Ze Sokala do Krystynopola chcą niektórzy przenieść seminaryum naucz., aby uratować tamtejszy historyczny zamek od przejścia w obce ręce.

Szkołę nauk politycznych założono we Lwowie z końcem ubiegłego miesiąca. Jej celem kształcenie dobrych polityków i ekonomistów.

Proszą się o uz. szkoły przemysłowe miasta: Sokal, Gródek koło Lwowa, Śniatyn, Trembowla, Jaworów, Czortków, Tłumacz, Zaleszczyki, Grybów i inne.

Kronika naukowa.

„Macierz Polska“. Z fundacyi im. Tadeusza Kościuszki wydała Macierz Polska pierwszą książkę. Poświęciła ją czci męża, którego imię nosi fundacya, pragnąc w ten sposób już przy tem wydawnictwie spełnić jedno z zadań, przekazanych jej przez fundatorów: rozbudzanie uczuć patryotycznych wśród społeczeństwa polskiego. Zamiarem komitetu wydawniczego było również, aby dzieło to obznajomiło szerokie warstwy publiczności z celami i duchem fundacyi i dlatego książka — tytuł jej „Tadeusz Kościuszko“, napisana jest tak,ażeby mogła zająć i pouczyć ukształconego także czytelnika. Autor dzieła, p. A. Chołoniewski, oparł opracowanie swe na najnowszych badaniach naukowych, a postać Kościuszki pojął, jako w wykwit i koronę całego narodu. Komitet zwrócił ze swej strony baczną uwagę na wygląd zewnętrzny wydawnictwa. To też książkę, wydaną w kształcie dużej ósemki, zdobi kolorowa okładka z oryginalnym medalionem Kościuszki, a w tekście znajduje się 40 rycin, z których wiele okazuje się tu dopiero po raz pierwszy. Umyślnie do wydawnictwa tego wykonano też dwie barwne tablice, przedstawiające rozmaite rodzaje wojska z czasów powstania z roku 1794. Całe dzieło obejmuje 133 stron druku, cena zaś jego, przez wzgląd na cel publikacyi, wynosi 1 koronę, (na lepszym papierze 2 korony).

Rośliny mięsożerne rosną w tropikalnej Ameryce. Paryska „Illustration“ podała niedawno opis rośliny, rzucającej się na większe zwierzęta, w danym wypadku na psy. Mianowicie znany podróżnik Dunstan, zwiedzając brzegi jeziora Nicaragua, usłyszał bolesne wycie swego Amora. Natychmiast przybiegł na miejsce, skąd głos dochodził i zobaczył psa, oplątanego trzema czarnemi lepkiemi łodygami, które tak się wgryzły w jego ciało, iż z ran płynęła krew. Dunstan oswobodził psa i przekonał się, że krwiożercza roślina składa się z gałęzi giętkich, pasiastych, czarnych, bezlistnych, sączących lepki płyn i opatrzonych takimi mackami, jakie posiadają morskie polipy. Krajowcy nazywają tę roślinę „sidłami szatana“... Do roślin latających, żyjących w powietrzu i powietrzem, przybywa obecnie nowy kontrast: roślina krwiożercza.

Praktyczne zastosowanie fonografu. Pewien włościanin amerykański, chcąc się pozbyć lisów, które mu wyrządzały wielką szkodę w inwentarzu, utrwalił na fonografie Edisona gdakanie kury i pisk kurcząt, poczem aparat umieścił w łapce i w ruch go puścił. Skutek był nadzwyczajny. W godzinie schwytał parę lisów, a w kilku dniach nie było już lisa w całej okolicy.

Petersburska Akademia umiejętności rozpisała konkurs w kwocie 2 tys rubli za najlepszy słownik małoruski, z podaniem znaczenia wyrazów w języku rosyjskim.

Najszersze ulice ma Paryż, bo szerokość alei w Lasku Bulońskim wynosi 120 m., Pola Elizejskie mają 70 m., wielkie bulwary 35 m. W Berlinie ulica Unter den Linden ma 60 m., wiedeńska Ringstrasse 57 m., bulwary brukselskie 66 m., najszersze ulice Nowego Yorku 45 m., Waszyngtonu 50. O ruchu na tych ulicach świadczy 30.000 powozów, które przejeżdżają na dobę koło opery paryskiej. 13.290 „Unter den Linden“ i t. d.

Ważne dla filatelistów (zbieraczy marek pocztowych). Na całej kuli ziemskiej jest 14.625 rodzajów marek pocztowych, z tego lwia część, bo 4.200 przypada na Anglię i jej osady. Europa posiada 3.665 marek, Azya 2.773, Ameryka 4.795, Afryka 2.446, Oceania 1.027. Wobec takiej kolosalnej ilości znaczków pocztowych, które prócz tego co kilka lat na nowe się odmieniają, mania zbierania marek powinna osłabnąć, gdyż niepodobna zebrać całej kollekcyi. Od czegoż jednak są filateliści?

Kolej z Paryża do Nowego Yorku przez Syberyę i cieśninę Berynga, projektuje Francuz Nobel. Część tej olbrzymiej linii jest już przez zbudowanie kolei syberyjskiej ukończoną, pozostaje jednak olbrzymia, najtrudniejsza reszta, która się rozpoczyna od jeziora Bajkalskiego. Stąd zwróci się nowa linia kolejowa na północ, przecinając strony, gdzie rtęć termometru spada do 60 stopni C niżej zera, a noc trwa przez cztery miesiące w roku. Kanał Berynga, dzielący Azyę od Ameryki, przebiegnie kolej podmorskim tunelem, albo całe pociągi będą przewoziły olbrzymie okręty parowe, tak zwane „ferry boat“. Projektowana kolej, której czas budowy obliczono na 6—7 lat, ma na celu głównie wyszukanie olbrzymich bogactw przyrody w Alasce i północnej Syberyi. Ciekawi jesteśmy, rychło ten projekt, wymagający miljardowych nakładów, przejdzie w sferę rzeczywistości... Jeżeli się to stanie, można odbyć podróż dookoła ziemi suchą nogą w jednym i tym samym wagonie!

Emigrantom, przebywającym do Stanów Zjednoczonych Ameryki półn., stawiają przy wylądowaniu następujących 11 pytań: 1. Jakie jest twoje nazwisko i narodowość? 2. Jesteś żonatym czy kawalerem? 3. Ile masz przy sobie pieniędzy? 4. Czy byłeś uwięziony kiedykolwiek za kryminalne przestępstwo? 5. Czy nie jesteś poligamistą i nie należysz do sekty Mormonów? 6. Czy jesteś zdrowym na ciele i umyśle? 7. Czyś sam zapłacił za przewóz lub za ciebie kto inny? 8. Czyś przyjechał tu z własnej dobrej woli, czy zawezwany przez kogo, lub zakontraktowany? 9. Jaki jest powód i cel twego tutaj przybycia? 10. Jakie jest twoje zajęcie? 11. Czy posiadasz w tym kraju rodzinę albo przyjaciół? Jeżeli na powyższe pytanie odpowiedź nie wypadnie zadawalniająco, lub lekarze stwierdzą nieuleczalną chorobę, emigranci muszą wrócić do ojczyzny.

„Dziennik żebraków“ zaczął wychodzić w Paryżu. Nie zajmuje się polityką ani sztuką, lecz pomieszcza tylko wiadomości fachowe. Najciekawsze są ogłoszenia, n. p. takie: „Poszukiwany jest ociemniały, umiejący grać na flecie“, lub „Poszukiwajest kulawy do uczęszczanych kąpieli morskich. Pierwszeństwo mają osoby, pozbawione prawej ręki“. Dalej zawiera dziennik wykaz wszystkich ślubów, pogrzebów, chrzcin i imienin ludzi bogatych w Paryżu.

Wiadomości potoczne.

Argonauci. Inspektorowie Schaschek i Pallan wyruszyli z początkiem listopada b. r. po raz wtóry po złote runo, nie do Kolchidy, lecz do Wiednia, albowiem poprzednia wycieczka nie przyniosła im dotąd żadnych rezultatów... Zająwszy gościnę w prywatnym pensyonacie przy „Novara-Gasse“, czcigodni dostojnicy czem prędzej spowodowali telegramy do dzienników krajowych, aby cały świat wiedział, jacy oni wielcy i sławni... Potrzebna im była ta wycieczka dla rozerwania myśli, bo ich „czyny“ piorą bez litości pisma niezależne, a niektórzy inspektorowie zaczynają mruczeć, że ich reprezentują tylko koledzy takiej znakomitej marki... Jak nam z Wiednia donoszą, czcigodni inspektorowie wyjechali po złote runo nie dla siebie, lecz z miłości i poświęcenia dla kolegów, bo genialny

Schaschek bez tego zostanie radcą, a romantyczny Pallan powiedział już bądź co bądź liberalnemu ministrowi oświaty swoje „aut-aut“: „albo zrobisz mię w uznaniu moich „talentów“ dyrektorem seminaryum i to koniecznie żeńskiego, albo zamiast sześciotygodniowych kursów, kształcących na nauczycielki, utworzę czternastodniowe, a wtedy wszystkie twoje publiczne seminarya żeńskie pójdą na psy“... Podobno enuncyacya p. Pallana, poparta przez złotoustego Schaschka, uczyniła silne wrażenie... na „Novara-Gasse“... Schaschek miał otrzymać także przyrzeczenie, iż czynsz na lokal Rady szk. okr. w Żywcu, umieszczonej na strychu w jego prywatnem mieszkaniu, zostanie podniesiony z 632 koron do 2000 koron rocznie, a to w stosunku do wysokiej rangi, jaką ten dygnitarz niebawem otrzyma... Ostatnia wiadomość ucieszyła także bardzo starostę żywieckiego, Kokurewicza.

Ważne orzeczenie w sprawie kwaterowego wydał niedawno trubunał administracyjny. Kierownik szkoły w Schelwitz zajmował normalne mieszkanie w budynku szkolnym. Z tego mieszkania ujęła mu Rada szkolna miejscowa jeden pokój na klasę. Kierownik szkoły zażądał za tę klasę całkowitego wynagrodzenia, jakie było przepisane na ten wypadek, gdyby mieszkał poza szkołą. Sprawa przeszła przez wszystkie instancye i oparła się o Trybunał adm... Na posiedzeniu z 5. listopada 1901, L. 8.140 wydał trybunał zasadnicze orzeczenie, ważne dla innych prowincyi, tej treści, iż kierownikowi szkoły w tym i temu podobnych wypadkach należy się całkowite odszkodowanie, bo pozostawienie kierownika w części mieszkania było tylko dobrowolnem świadczeniem gminy, która na ustawodawczy wymiar odszkodowania wcale nie oddziaływa. ...A u nas? Iluż to nauczycieli i nauczycielek gnieździ się w prawdziwych norach, w jednej lub najwyżej dwóch izbach, licząc już w to kuchnię i to bez żadnego dalszego odszkodowania? Za mało znamy swoje prawa i nie korzystamy ze środków obrony, a inspektorowie szkolni dbają o wszystko, tylko nie o skórę biednego nauczyciela.

Hojna emerytura. W Krakowie, przy ulicy Jagiellońskiej Nr. 7, mieszka Rozalia Stobiecka, wdowa po nauczycielu z Chełmka, Leonie Stobieckim, który wysłużył lat 39. Za to wszystko pobiera Stobiecka dla siobie i dla 10 dzieci ...19 koron miesięcznej emerytury.

Górą autonomia! Wymowny komentarz do naszego artykułu „Bojkotowanie Rad szk. miejsc.“ znajdujemy w Nr. 43. „Obrony ludu“. Widzimy tam klasyczny obrazek przewodniczącego z Grzegórzek, w osobie niejakiego Wrześniowskiego, który na każdym kroku szykanuje kierownika szkoły, zapominając o tem, że tabakiera dla nosa, a nie „vice-versa“. Jeżeli zaś coś podobnego dzieje się w rejonie policyjnym miasta Krakowa, łatwo wywnioskować, ile przyjemności muszą ponosić nauczyciele od swoich „przewodniczących“ na prowincyi, a przedewszystkiem na Rusi.

Kurs pallanowski na Bukowinie. Nasz sławny inspektor Pallan doczekał się nowych laurów, bo w ciągu ubiegłych wakacyi powstał na Bukowinie sześciotygodniowy kurs dalszego kształcenia nauczycielek pomocniczych... Ciekawi jesteśmy, czy na kursie bukowińskim zachodzą te same romantyczne stosunki, jakie mają panować w Wieliczce, o czem pisze obszernie lwowski „Monitor“ w numerze 43.

Cofnięcie dekretu. O niebywałym fakcie piszą nam z powiatu sądeckiego. W zeszłym roku był rozpisany konkurs na posadę naucz. w Jasienicy, Rada szk. kraj. nadała ją Mieczysławowi Muszyńskiemu z pow. gorlickiego, po pewnym jednak czasie odebrała mu przysłany dekret, a posadę nadała innej kandydatce, młodszej latami służby... Ten rażący wypadek trafił się naturalnie w rejonie radcy Zaleskiego... Dziwi nas jednak, iż p. Muszyński nie założył przeciw cofnięciu dekretu rekursu, bo sprawę byłby niewątpliwie wygrał, gdyż nominacya stała jest nieodwołalną.

Nauczycielka ludowa doktorką filozofii. P. Seweryna Puchleitner, nauczycielka z Knittenfeld, otrzymała ten stopień na uniwersytecie w Gracu, naturalnie po złożeniu matury gimnazyalnej, czteroletnich studyach akademickich i po obronie doktorskiej rozprawy „O administracyjnym i sądowym podziale Krainy za czasów francuskich.“

Równouprawnienie Rusinów w szkole. Poseł Romańczuk postawił w Radzie państwa nagły wniosek, aby choć w dyskusyi uznać potrzebę ruskiego uniwersytetu we Lwowie. Przeciw temu wnioskowi oświadczyło się jednak całe Koło polskie... Kiedy zaś rząd centralny wstawił do preliminarza państwowego drobną kwotę na utworzenie ruskiego gimnazyum w Stanisławowie, począwszy od 1 września 1903, minister dla Galicyi, a więc także i dla bronienia spraw ruskich, dr. Piętak, zagroził dymisyą, rzekomo z tego powodu, iż za otwarciem gimnazyum ruskiego w Stanisławowie nie oświadczył się Sejm krajowy... Czy można się dziwić, że wśród takich stosunków wzrasta niezadowolenie wśród ruskiego narodu, że poseł Romańczuk zapowiada, iż nie bierze odpowiedzialności, jeżeli Rusini w swoich wiecznie ignorowanych zabiegach przekroczą kiedyś granicę legalną, do czego ich pcha nędza ekonomiczna i nietolerancya polityczna?

Wyrazy uznania otrzymujemy z całego kraju za artykuły o Schaschku. Cieszy nas bardzo, że szan. Nauczycielstwo zrozumiało nasze intencye, jakkolwiek dalszą akcyę, ze względów taktycznych, osłaniamy zupełną tajemnicą... To tylko możemy zauważyć, że publikacya, oparta na faktach, piętnująca łajdactwo po imieniu i nazwisku, musi sprowadzić sanacyę ogólnych stosunków.

Ruskie towarzystwo pedagogiczne liczy obecnie 1.096 członków, mimo to wkładki za $1^{1}/_{2}$ roku osatniego wynoszą tylko 446 kor. Towarzystwo posiadało 11 filii, utrzymuje swoim kosztem żeńską szkołę wydziałową im. Szewczenki we Lwowie, a w r. 1900 otwarto także własny kurs dla analfabetów. W bursie Towarzystwa ma 76 uczniów ruskich pomieszczenie. Wydawnictw utrzymuje dwa, mianowicie „Uczytela“ (c. k. organ) i „Dźwinok“ dla dzieci. Stan funduszów Towarzystwa wynosi obecnie 28.270 k.

Samobójstwo nauczyciela. W nocy z 5 na 6 listopada b. r. odebrał sobie życie w hotelu gorlickim Jan Zabawka, nauczyciel ludowy. Liczył lat trzydzieści kilka, był stanu wolnego. Oprócz listów zamkniętych do rodziny, pozostawił także kartkę otwartą, w której oświadcza, iż był przez kilkanaście lat nauczycielem ludowym, a to wystarcza najzupełniej za powód do popełnienia samobójstwa... Denat ubrał się w strój czarny, uroczysty, a na koszta pogrzebu zostawił kilkadziesiąt koron, aby nawet po śmierci nikomu nie był ciężarem... Cóż na to powiecie, panowie w górze, czy was poruszy ta wielka życia nauczycielskiego tragedya? Powód skonu dla nas nie jest tajemnicą... Trzeba go szukać w piekielnych stosunkach, wśród których nauczyciele ludowi pracować muszą, a przecież dotąd wolą sami ginąć śmiercią samobójczą, niżeli szukać rewanżu na swoich ciemięzcach.

Sprawa seminaryum bialskiego, którą tak cudownie przeprowadzał radca Zaleski, zupełnie ucichła, bo w preliminarzu na r. 1903 Ministerstwo oświaty nie wstawiło na nie nawet złamanego halerza. Wiedzieliśmy, iż na tem się skończy. Pocieszamy się jednak nadzieją, iż sprawa weźmie inny obrót, skoro p. Zaleski zostanie szefem sekcyi w Ministerstwie oświaty, a jego pupilek, Schaschek, radcą szkolnym w rejonie zachodnim.

O lwowską szkołę przemysłową toczyła się dłuższa polemika na szpaltach pism codziennych. Zarzucano dyrektorowi Gorgolewskiemu nieudolność w prowadzeniu zakładu, przez co ukończeni uczniowie wychodzą w świat nieprzygotowani. Dyr. Gorgolewski obarcza się mnóstwem zajęć ubocznych i buduje teatra, szkoły, projektuje, a za mało pilnuje warsztatów, do których zagląda niekiedy cztery razy na trzy lata!... Werkmistrze, którzy są duszą nauki, nie mają prawa klasyfikowania uczniów, bo do tego przeznaczono wyższych nad nimi kierowników. Do fachowej konstrukcyi przedmiotów wtrąca się znowu nauczyciel rysunku, przez co powstają karykatury, słowem zamęt, który podkopuje powagę i znaczenie szkoły.

Dwie opinie. Z powodu wyboru dr. Jordana delegatem miasta Krakowa do Rady szkolnej krajowej należy zestawić dwie opinie, które wypowiedział w sprawie polepszenia bytu nauczycieli ludowych. I tak w październiku b. r., dziękując za wybór, oświadczył w odpowiedzi na przemówienie reprezentanta nauczycieli, dyrektora Maciołowskiego, że „ceni twardą pracę nauczycieli i, o ile będzie mógł, starać się będzie o niesienie im pomocy bez względu na narodowość, stan i wyznanie. Z tem większą energią będzie się starał, aby polepszyć dolę i stanowisko służbowe nauczycielstwa ludowego.“

Przed czterema zaś laty, mianowicie dnia 21 lutego 1898 r., ten sam prof. dr. Jordan, podczas rozpraw sejmowych nad sprawą zniżenia lat służby nauczycielskiej z 40 na 35, powstrzymując Sejm od okazywania „humanitarności dla nauczycieli“, złożył jako poseł miasta Krakowa, oświadczenie, które dosłownie wedle stenogramu sejmowego brzmi jak następuje: „Wszyscy kochamy oświatę i pragniemy jej — ja najgoręcej — ale w tym zapędzie stajemy się dla jej reprezentantów kto wie, czy nieraz nie zanadto za słabymi: kto wie, czy nie stali się oni Benjaminkami naszymi i czy zamiast żądania ich słusznie oceniać, nie powodujemy się słabością dla nich. Byt nauczycieli wymaga niewątpliwie dalszej poprawy i opieki tej szanownej Izby. O tem nieraz jeszcze będziemy musieli myśleć, lecz drogą do tego nie jest zniżenie lat służby, ani — zdaniem mojem — dalsze podwyższenie pensyi“... Dla lepszego zaakcentowania tego „zdania swojego“ dodał jeszcze prof. dr. Jordan następujące słowa: „Jestem posłem z miasta, gdzie jest wielu nauczycieli, i może moje dzisiejsze przemówienie ich dla mnie niezbyt mile usposobi, lecz ja badałem bardzo skrupulatnie moje sumienie, zanim się do głosu zapisałem“...

Wobec tego należy zapytać szanownego delegata, mającego wkrótce w Radzie szkolnej krajowej brać udział w obradach, rozstrzygających o losie nauczycieli: które z tych dwóch jego publicznych oświadczeń nauczycielstwo ma uważać ze szczere? Zapytujemy zaś dlatego, że profesor dr. Jordan deputacye naucz. udające się do niego z prośbą o poparcie żądań naszych w Sejmie, zawsze zapewniał — o swojej życzliwości, a gdy przyszło w Sejmie do decydującej rozprawy o biedzie nauczycielskiej, to albo usuwał się od głosowania (n. p. 29 grudnia 1898 r.), albo występował wprost jako przeciwnik wszelkiego polepszenia bytu nauczycieli.

Macierz polska na Śląsku wydała obecnie drukiem sprawozdanie ze swojej czynności za czas od 15. września 1900 r. do 15. września 1901 r. Na czele sprawozdania znajduje się obszernie napisana rzecz o gimnazyum polskiem w Cieszynie. Co do polskiego seminaryum nauczycielskiego, które Macierz Polska pragnie założyć w Cieszynie. Niemcy wszelkich środków używają, ażeby udaremnić, a przynajmniej odwlec kreowanie tego ważnego dla ludności polskiej na Śląsku zakładu naukowego, ale to się im nie uda.

Istniejące już zakłady, to jest gimnazyum polskie i polska szkoła ludowa rozwijają się pomyślnie. Koszta utrzymania gimnazyum, począwszy od jego założenia, były następujące: W r. 1895/6 31.666 k. 80 h., w r. 1896/7—33.665 k. 14 h., w r. 1897/8—38.411 k. 6 h., w r. 1898/9—53.086 k. 27 h., w r. 1899/1900—57.455 k. 9 h., w r. 1900/1—60.429 k. 50 h. Razem 274.715 k. 85 h. Koszta zaś polskiej szkoły ludowej wynosiły przed otwarciem na adaptacye, ławki, sprzęty itd 9130 k. 44 h. W pierwszym roku istnienia 14.930 k. 18 h. Razem 24.060 k. 62 h. Na obie szkoły wydała już „Macierz szkolna“ 298.776 koron 48 hal.

Fundusz Macierzy szkolnej na założenie i utrzymanie polskiego seminaryum nauczycielskiego wynosi 5009 kor.; datki na polską szkołę ludową przyniosły 6509 kor., w czem znajduje się dar dra Hassewicza w kwocie 6000 kor., jako trzecia rata; fundusz na ochronkę polską wynosi 575 kor.; na bursę im. Mickiewicza w Cieszynie 870 kor., a wreszcie fundacya im Mickiewicza, założona przez grono nauczycieli szkoły rolniczej w Czernichowie wzrosła do 1066 kor. Dochody Macierzy w roku sprawozdawczym wynosiły 108 568 kor. 10 hal.: rozchody 91.558 kor. 66 hal; pozostałość kasowa 17.009 kor. 44 hal. Majątek Macierzy wynosi 177.301 kor. 84 hal.

Humorystyczne. W klubie szermierzy. — Pan Sch.. nadęty: „O sporcie mógłbym coś powiedzieć“... X. Co, pan także sport uprawia???... Sch... „Naturalnie, zbieram marki pocztowe“...

Zmarli: Józef Ciembronowicz, em. kier. szk. w Wieprzu (31/10. 1902 w 61 r. ż. w Andrychowie); Jan Czubski, naucz. śpiewu i muzyki w sem. naucz. w Rzeszowie, autor śpiewników dla szkół lud. (28/10. w Dynowie); Keller Ryszard, naucz. nadet. w Podwołoczyskach, z głodu (19/10 1902); Antoni Gajda em. naucz. w Wadowicach (25/10 1902).

Zalegających z przedpłatą prosimy o rychłe wyrównanie należytości.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.